



ZOLTA MUCHA

T / E - T / E



Przyjechałam nad morze, bo mówili mi, że i tu pełno balwanów; — tymczasem siedzę tu przeszło godzinę i ani jeden się jeszcze nie pokazał.

Do pana Cenzora

Wycieczkę dzisiaj zrobimy nad morze,
Byś też mógł wytchnąć, panie cenzo-
rze,
Bo litość czuję zaiste dla cie,
Że się tak pocisz przy — konfikacie,
Gdy żar słoneczny z nieba aż bucha,
Nad uchem „Zółta“ — ci brzęczy
„Mucha“!
Miał więc się zżymać na wszelkie
kpiny,
Przeżyj wraz z nami mile godziny,
Użyj wraz z nami, ile się zmieści,
Spójrz więc na plażę, na rój niewieści!
Jak toń wód morskich, srebrna i
modra,
Pieści kobiece lona i biodra,
Jak promień słońca swawolnie umie,
Ślizgać pieszczotę swą po kostjumie
I zdradnie wkraść się aż w jego wną-
trze,
Co od wulkanu bywa gorętsze...
Porzuć więc marsa! Niech uśmiech
gości
Na twojem licu, wyzbytem z złości...
O twym zapomnij dzisiaj urzędzie,
Bo mu zaiste nic nie ubędzie,
Gdy Ty raz w życiu szarem, kalekiem,
Zechcesz być także — **wolnym czło-
wkiem!**

CZŁOWIEK I SANATOR.

Uskarżał się urzędnik raz przed u-
rzednikiem
Że mu pensję obcieli, gnębą podat-
kami,
Na to rzecze ten, wąsa podkręcając
z szykiem:
„Rób jak ja, a nie będziesz zalewał
się łzami.
Popatrz, co masz w kieszeni? Gaze-
tę Warszawską!
Ja całkiem co innego, „Polską“ dzier-
żę w dłoni.
Ciebie zawsze w zakątku ciemnym
wyrną lasią,
A mnie honory czynią, każdy się
akłoni.
Możesz być w opozycji, lecz mów,
żeś sanator“.
Na to pierwszy: „Ja wołę mieć dziura
we buty.
Niż zżymać, jak ty, karku, mieć dobro-
byt za to“.
Mrukał na to sanator: „To ci leż za-
kuty“!
I wstąpił do „Oazy“ ,wygolić jed-
nego“.
A biedak kombinuje: „Jak żyć do
pierwszego“?“

Kabron

Nowe przysłowia.

— Pan minister Prystor stwierdził
z nieklamanym żalem, że 44 proc.
przemysłu w Polsce jest w posiadaniu
obcego kapitału...
— A no mówią, że mądry Polak
po Skoźcie, monopolu zapalczanym,
Ursusie i t. d.!

Raj ziemski.

Dziś pustawo na plaży,
Większość w mieście się smaży.
Bo powiedzieli mi, proszę,
Skąd na wyjazd brać grosze?
Gdy jest z forszą najmarniej,
Miał do Helu, Jastarni,
Jak dorocznym zwyczajem.
Dziś się jedzie tramwajem,
Lub piechotą poprostu
Na brzeg Wisły od mostu
Mknie mężczyzna, niewiasta,
Gdy ich upał gna z miasta...
A gdy niema nikogo, —
To zasypiasz wnet błogo,
Oczy mając zamknięte...
Wpadasz w błogie **far-niente**.
Zapominasz wnet, bratku,
O **obciętym podatku**,
O zaległym procencie,
Długach, kwitkach, reńcencie,
O tem, czego i komu
Stale braknie dziś w domu,
Słowem — prawdą to szczerą,
Raj się istny otwiera!

W „Ruchu“ na dworcu.

— Jaka będzie obecnie najnowsza lek-
tura?
— To zależy, co pan uważa?
— No, jaką książkę najwięcej sprze-
dajecie?
— Rozkład jazdy, proszę pana.

W kropce.

Zona do męża: — Strach pomysleć,
czym byłbyś, żeby nie moje poświęcenie?
Mąż: — Bylbym po dziś dzień kawa-
lerem, — a tego i ja żałuje.

Na sanacyjnej majówce

3 „Pana Zadeusza“

Był to gaj zrzadka zarosły, wysłany
murawą,
Zawsze cichy, obecnie tętniący zaba-
wą,
Tak, że śmiech i muzykę słyhać już
na miłe
Takie chmary wojskowych, że przez
jedną chwile
Śmiało gość mógłby zwątpić, że jest
na majówce.
A e że ot zapewne jakieś dzielne
hufce
Legły tutaj obozem, zwyciężywszy wro-
ga
— Jednak są i cywile: z trzupim sro-
dem toga,
Tu dziegieć, ciubaryka, tam księcia
zaboty,
Demokracja i z gęby... Gdzieś białe
namioty,
Fryska szampan z butelek... W koś-
ciach też coś srzyka...
Tu reakcja żołądka, tam postęp je-
zyka...

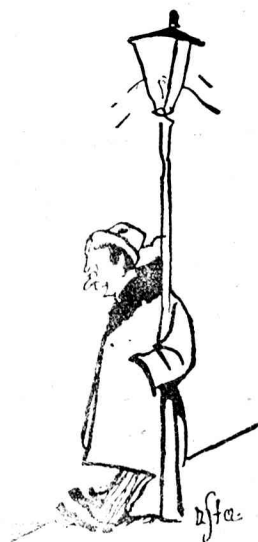
Tutaj wrzaskiwy chałat, tam młęczący
mason...
Tutaj brud za paznokciem, tam pa-
ryski fason...
Brawura Don-Kiszota... Siła w czub-
ku buta...
Wszzechwiedza pułkownika... Tępotę
rekruta...
Bogactwo gaży, zasług... Myślowe u-
bóstwo...
Co krok to inny obraz, a jest ich tu
mnóstwo,
Galica tkwi w „Poprawkach...“ ...plo-
nie ogniem oko...
Pan juhas lubi bujać... w obłokach,
wysoko...
Obserwuje Kozłowski Jehannę. Na
Boga,
Ciekawy to zabytek dla archeologa!
Składkowski opowiada, nie wiem po-
raz który,
Że w czasie, gdy opuszczał minister-
stwa mury,
To woźni spazmowali, jak żubry ry-
czeli...

(Ach, panie, jasnowidze, obniżkę do-
rzeli.)
Braciszek Jan wciąż duma w gajku
brzozowym,
Coby tak pracownikom obciąć... hm...
państwowym.
Więc Koc pośpieszył z radą, do ucha
się skłonił,
Minister parsknął śmiechem, lecz się
wnet zapłonił.
Później się z rezygnacją do studjów
zabiera,
Przeglądając „Skarbowość“ pióra
Strassburgera.
Kierzkowski aż się zmęczył nad otwar-
ciem skrzynki,
— Sanacja przypomina, panowie, sar-
dynki.
Nie spotkałem ich bowiem jeszcze
nigdy z główką!
— Dlatego on je lubi! — zawoła Ho-
łówko.
Kierzkowski chciał coś krzyknąć, lecz
go zagłuszono
Radziwiłł na polanie uczy bebków
grono
Jak trzeba królewskiego tańczyć me-
nueta,

W
L
E
J

W
S
T
A
W
I
A
L
S
K
I

M
Ó
W
I



Serwus, Czytelnicy. „Zóltei Muchy“
Już dawno do Was nie zagadałem,
a to dla tego, że dziś ciężkie czasy
i człowiek pięć razy więcej musi się
natrudzić, zanim zdobędzie te parę
groszy lub fundatora na kieliszek, bez

którego podczas obecnych upałów nie
sposób z mojem gardłem wytrzymać.

Ale żal mi się was zrobiło, że tak
ciagle konfiskują „Zółta Muchę“ i ja-
ko dobry wasz przyjaciel, chociaż
jestem, jak wiadomo sanator, lecz ten
uczciwy — bo błądzący, a nie bijący,
więc chcę wam z serca doradzić,
byście zaprzestali tak ciagle nara-
żać się. Bierzcie przykład z tej masy
pornograficznych piśmideł, które za-
lewają Polskę i są czytane, jak zauwa-
żyć łatwo, przez warstwę młodzieży,
pragnącą uświadomienia. Nikt ich nie
konfiskuje, nikt im nie przeszkadza
w ich pracy wychowawczej, więc też
spokojnie rozchodzą się — a redakto-
rzy napychają sobie kieszenie. A ty,
co? Kochana Tse - Tse? Chudniez
męczysz się i ani razu jeszcze nie
urządziłś mi fundy. — widocznie
kruchło z forszą u siebie. Więc pluń
na politykę i weź się do pornografii,
albo stań się prawowierną, choć to
ostatnie niebezpieczne, gdyż stracisz
czytelników. Chyba że dostaniesz gru-
be subsydjum, w czem może ci pa-
módz Zarębski, ten kombinator od
pocztówek i patentów na obywatela.
Tyko nie daj się złupić, bo to cwa-

niak i napewno was nabije w bu-
telkę, zagarniając dla siebie conaj-
mniej 90 proc., gdyż znarobili się
już do grubych zarobków. A może
Redaktor wymyśli jakąś loteryę, przy
której każdy posiadacz losu otrzyma-
by kieliszek czystej za darmo. W ta-
kiej imprezie to i ja bym się wam
przydał, a Łokietek byłby nicorienio-
nym naganiaczem k'enteli. Zrezy-
gnować z Zarębskim lub innym
z naszych kombinat'ów, — to się coś
znajdzie dobre. Tyko nie zapomi-
nijcie o prowizji dla mnie, choć małą
mam nadzieję, że coś z tego będzie.
Redaktor Wasz to taki 100 proc. ide-
owiec: — wołi chodzić bez butów,
jak sprzymierzyc się z Sanacją, a
nawet przedzej da się powiesić lub
zastrzelić, jak zmienić swe zdanie. Lu-
bię takich morowców, chociaż na dzi-
siejsze czasy to naród głupi i nie wi-
dzi swej szkody. Może, jak się skoń-
czy Sanacja, to i ja przestanę być
szmirusem. Ale zanim co, — to jesz-
cze sobie niezgorzej podpiję na ra-
chunek „kazionny“, jak to się za daw-
nych, dobrych czasów mawiało.

No, czas mi już do knajpy! Serwus!
Trzymajcie się ciepła!!!

I jak osiąść bezcenny tak przymiot
waleta.
„Należy kroczyć z wdziękiem, z
ogniem, lecz z ostrożną
Tańczyć rażno, a cicho, bo tupać nie
można...“
Sunie para za parą... Pojętni uczniu
wie...
-- Ależ to baletmistrze! — bezstronny
widz powie,
Nagle bosy Sanojca popsuł piękne ta-
ny,
Włazłszy bowiem w pokrzywy, jął
wrzeszczeć. — Orany! —
Pan Car z panem Paschalskim po-
kłócił się wielce,
Bojko chce ich pogodzić, przy piwa
angielce.
Proszą, by ich rozsządził obiektywnie,
szczerze...
Gdy ktoś na audencji ziewa w Belwe-
derze...
Zniewaga majestatu?! Czyn przeciw-
państwowy!?
Niechaj zawyrokuje chłopski rozum
zdrowy...
Dożywotnie, czy twierdzi?! Jaką karę
duszko?!
Dokończył Bojko piwa i rzekł krótko:
— Łóżko! —
Imię Burda przed toastem do kamra-
tów głosi:
— Nasz handel i nasz przemysł ciagle
się podnosi...
Bo ongi pułkownika, a dziś generała
Tam mają za ministra. Rządowi na-
szym chwala!!!

Odkrzyknęli mu imi i gołnęli sznapsa.
Tylko Prystor dał Burdzie ledutkiego
klapsa,
Na stronie gra w „trzeciaka“ sanato-
rów chmara.
W grze tej jeden drugiego dogonić
się stała,
A gdy złapie — to wówczas pas w
robocie swista
Przez łeb, przez grzbiet, przez plecy...
z żartów czy wisła
Schwytny czuje „baty“, żebyście wie-
dzieli.
(Wszyscy są tylko w spodniach i ko-
szule zdjęli.)
Kleszczyński wkoło biega, obserwuje
„bicie“,
— Mało bili! — wciąż woła, licząc
razy skrycie,
Spora grupa na trawie rżnie partje
pokiera.
— Czwórka! — rzeczce Łokietek i forszę
zabiera.
— Króli! — Skąd?! — Spyta Sławek
wyrzeszczyszy galy,
— Trzy na rękę!... Ja czwarti!... Pow-
stał śmiech niemaly,
— No, nie kpić z monarchizmu! —
wstał Mackiewicz z krzykiem
— Dla takiego — to króla byłbym
bolszewikiem!
A na rzeczce — komedje... Można bo
ki zrywać,
Przy brzegu tkwi Wiślicki, bo nie
umie pływać,
Pączek chce go zaciągnąć w głębokie
ustronie,

-- Pogrom!! — ryczy Wiślicki. — Sa-
nator nie tonie!
Wieniawa postanowił wleźć także do
wody,
Dla zdrowia, dla higieny, a grunt—
dla ochłody,
Więc wódkę wokół siebie na wodę
rozlewa,
Widząc to, jakiś cywil okrutnie się
gniewa,
Bólcio krzyknie, gdy wylał już butlę
koniaku,
— Nigdy wody nie lęka Wieniawa,
pętaku!!!
Moraczewski na wędkę pragnie złowić
rybkę,
Gardło chroni apaszka. Mógłby dos-
tać chrypkę,
Wtem zadrzał... gruba ryba... złapał
coś wielkiego.
Ciagnie... ciagnie... wyciągnął... imię
Lubomirskiego.
Leży Prystor pod drzewem, Bek zaś
pogwizduje
Świtalski stawia pasjans, Friedman
kontroluje...
— Kukulko, rzeczce premier, powiedz
drogie ptaszę,
Jakże długie jest jeszcze pańowanie
nasze?
Kukulka ciagle milczy. Ktoś powie
łagodnie:
— Toć ona wróży lata, a nie zaś
tygodnie.

Do urzędników.

(Bajka)

Raz Kamille, trzpiotkę,
Przepiękna róża zwabiła.
Lecz gdy ją urwać chciała,
Paluszek sobie skrwawiła.

Morał z tej bajki jest stary,
Jak planet niebieskich tory, —
Patrz tam, gdzie oko nie sięga
I nie wierz nigdy w pozory.

W. Steff.

W sądzie.

Sędzia: — I co was sprowadziło na ławę oskarżonych?

Podsądny: — Moja krótko-wrocność.

Sędzia: — Jak to?

Podsądny: — Nie zauważyłem policjanta.

■ ■ Marzenia senne na jawie



HANDLARZE ULICZNI

Doprawdy, że zbyt już liczni
handlarze uliczni

stałą się plagą Warszawy

Krzyku, wrzawy,

hałasu

narobią, że bodaj na step lub do lasu
uciekaj ze stolicy...

— O przewielmożni rajcowie, ławnicy
miasta stołecznego!

Czemu to nie dbacie o spokój grodu
syreniego?...

— I ty policjo!

skończ z tradycją

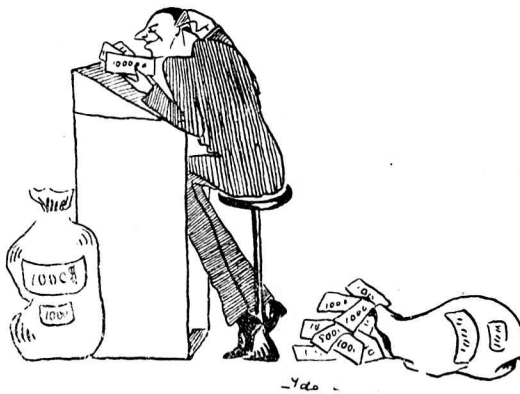
wschodniego jarmarku

i daj nam uliczny spokój w podarku!

Przyjaciółka.

— Zosieńko, całujesz mnie tylko
wtedy, gdy potrzebujesz pieniędzy?

— A czy uważasz, że jeszcze za
mało?



Kombinator Zarebski: — Zarobiłem wcale nieźle na pocztówkach, ale teraz na moich „dyplomach“ obłowię się setnie! Bodaj to mieć głowę na karku i poparcie Sanacji!...

TEATRALJA.

W kryzysów wszelkich
Epoce fatalnej,

Przybył nam jeszcze

Kryzys — teatralny...

Bo z różnych „obcięć“

I obniżek racji,

W teatrach pustki,

Jak za — okupacji...

Gdy rząd nasz drugą

Zniżkę płacy łupnie,

Trudno jest myśleć

O bilecie kupnie...

I kiedy w kioskach

Marsza słycać szmery,

Nie trzeba przecież

Innej już *opery*...

Z Abderą na Marsie,

Gdy masz stosunki

To masz — *komedię* —

Spędzasz czas na — *fursie*...

Zaś trosk i zgrzyot

Mając amalgamat,

Widzisz codziennie —

Tragedię i *dramat*!

Na wszystko jest rada.



— Nie każda redukcja taka straszna, pa
nie Kalasanty. Naprz. zredukuj pan swój
stan kawalerski i ożeń się ze mną, a
zyskasz te 35 proc., które ci obcieli!...

W sezonie wyjazdów.

Ma niejeden wielki kłopot, —
Wstyd mu jechać dziś do Zoppot,
Lecz, że słaby mąż, kobieta, —
Wabi, ęci ich ruleta.
I choć w Polsce bieda z nędzą,
Do kasyna jednak pędzą,
Na zielonym Zoppot stole
Składać hojnie swe obole.
Oj, nie będę czuł radości,
Gdy im w Gdańsku zliczy kości
Hackenkruzier, hittlerowiec!!
No, czyż nie mam racji, powiedz?!

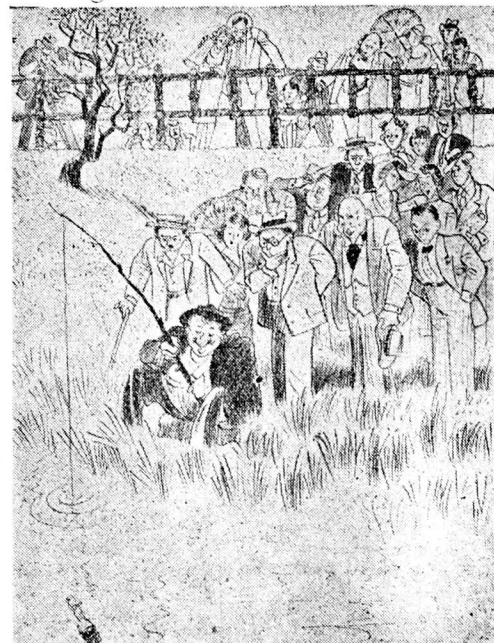
W epoce oszczędności.

— Ministerstwo komunikacji skasowało cały szereg pociągów...

— Nie skasuje zato jednego!

— ? ? ?

— Pociągu do — kobiet!



Nadzieje i... rozczarowanie...

DJABEL I SANATOR

Gdzie to było, nie powiem, kogo to

obchodzi,

Raz żalił się sanator: „Żle mi się po

wodzi“,

A djabeł się roześmiał, Z toba widać

krucho,

Kiedy masz tyle kramu z jedną „Zół

tą Muchą“

Przyczyna.

Ona: — Podobno główną przyczyną
lysienia mężczyzn są kapelusze?

On: — tak szczególnież te włosienne
dla żon...

Muzykalny.

— Doprawdy, pan nie znosi muzyki,
mimo że ma pan 5 bardzo
muzykalnych córek.

— Otóż to! Gdybyś pan miał 5
tękich córeczek, nie dziwiłbyś się temu.

Pani Hela na Helu po kąpieli



MORZE I „MOZE“

(z cyklu piosenek Mońka Bimberga).

I.

Teraz z moratorium to się staje modnie,
Każdy swą opinię o tem musi dać.
Ten projekt Hoovera ja przyjąłem go dnie,
Ja go pochwaliłem, bo mnie na to stać!
W mem atoli biurze mi zrobili kawał,
Procent mi odjęli trzydzieści i pięć,
A ponieważ długów ma biuro me nawał,
Chcę bym moratorium dać im ja miał
chcę.
Mówią: — Tak jak Hoover przez roztek
jedeny
Miał brać pensję, daj pan moratorium
wszak! —
Nie odmawiam, lecz nie zgadzam się z
przyczyny;
Że mus być ostrożnym! Więc odrzekam
tak:

Być może tak, być może nie,?

Być może dobrze, być może źle!

Być może wszystko, być może nie!

Morze jest wielkie, w tem cały witz,

II.

To co się dotyka do nawigatyka,
To ja na to jestem, że tak powiem, laik
Choć w jestestwie moim bryka herostyka,
Choć właściwie Polska, to jest morski
kraik.
Raz ja tylko miałem z morzem brzydka
styczność,
Kiedy popatrzałem na moją teściową,
Taką wnet dostałem niedyspozytyczność.
Co to się chorobą morską zowie, ową.
A teraz ma Malcia, oraz moje dzieci,
Oni potrzebują być, jak morski wilk,
Chcę ich na wakacje, hen, ku morzu leci,

Więc im na to mówię w ciągu paru
chwil:

Nie mówię tak, lecz mówię nie!

Tam są balwany, morze jest źle!

Tam się zamoczyć można jak nie,

Morze jest mokre, w tem cały witz!!!

H.I.Polit.

Ukłucia

Przypominamy, że

termin radsy'ania kuponów na premie'A

oraz premie B (patrz

Nr. 35 „Zółtej Mu-

chy“) upływa nieod-

wołalnie 25 wzgl. 31

lipca r. b.

Radzimy wszystkim

na zym P-enum-ato-

rom i Czytelnikom wy

korzystać tę wyjątko-

wą okazję.

REDAKCJA.

Mówią, że rząd, chcąc uspokoić, skołatane nerwy urzędników, wpadł na genialny pomysł:

— Wszystkie urzędy zaopatrzone w znaczną ilość bromu i kropli walerjana, które będą rozdawane gratis. Spożycie ołowiazkowe.

o — o

Klub B.B. po ukazaniu się „Poprawek historycznych“, zmienia swe inicjały na „B.B.W.C.O.“ czyli „Bez partyjny Blok Współpracy z Centralną Osobą“.

o — o

Jeden z pisarzy, pan S. miał się wyrazić, że chciałby być sławny, jak Prystor, srogi, jak Kostek Biernacki, przystojny, jak Sawan i znawcą wina oraz kobiet, jak Wieniawa.

o — o

„Gazeta-Polska“ zamierza zmienić swą nazwę na „Kurier Carski“.

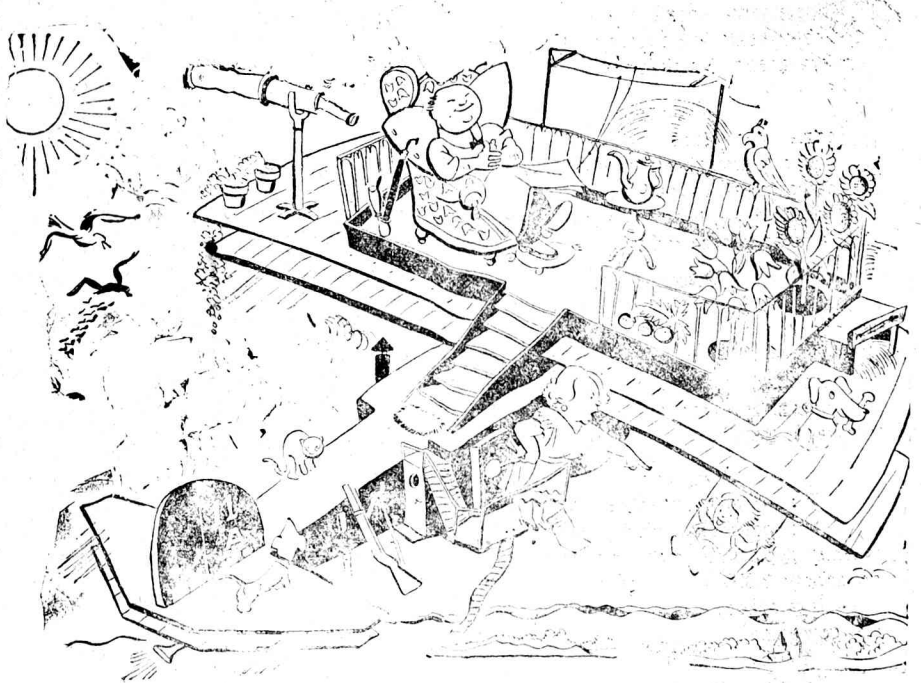
o — o

Po zamknięciu „Widzewskiej manufaktury“ właściciel jej, **Uszer Kon**, powinien zmienić sobie imię na: „Fuszer“.

o — o

Niemcy, po uzyskaniu moratorium, za mierzałą zwrócić się do Hoovera z wnioskiem o przyznanie im specjalnych kredytów na walkę z Polską i Polakami. Pomóc i poparcie Litwy w tej sprawie zdołano również zapewnić.

Wyczasy letnie w niedalekiej przyszłości



Typ willi wypoczynkowej, model 1950 roku.

Przepowiednie P. J. M-a

— Nie zawsze wypada
tak, jak przepowiada
P.I.M. —
Złym
nieraz jest wróżbitą,
choć niezbitą
stawia przepowiednię.
— Idziesz we dnie
bez kapelusza,
ponieważ miała być susza...
A tu a kurat deszcz pada.
— Innym razem przepowiada
P.I.M., że będzie lato...
Wdziąło
się więc kalosze na nogi, parasol do
ręki,
a tu pogoda! Więc przenoś człeku
męki
pocenie i zmęczenie,
bo P.I.M. zrobił pogody kiepskie,
wylczenie!...

Złote myśli

Prawda jest naga nie więc dziwne
go, że nie przebywa nigdy w „przy-
woitem” towarzystwie.

Kobiety najczęściej wtedy mówią,
gdy zapewniają, że brak im słów.

Zbyt wysoko napięty elektromotor
serca prowadzi często do krótkiego
spięcia rozumu.

Gdy Adam w raj ułożył się
spać, stworzono z niego niewiastę
Biedny Adam! pierwszy sen był dla
niego ostatnim odpoczynkiem.

Platoniczny kochanek podobny jest
do człowieka, siedzącego w barze i
umierającego z pragnienia.

W Sądzie.

Sędzia pod adresem niesfornej sali:
— Kto pierwszy się odezwie, tego ka-
żę natychmiast usunąć.

Podsądny: — Niech żyje pan sędzia!!!
No, a teraz proszę mnie kazać usunąć.

Pretensja.

Mąż: — Słyszałaś tę straszną burzę
w nocy?

Zona: — Doprawdy? Była? A jakiś
Ty niedobry, żeś mnie nie obudził. Prze-
cież **wiesz**, że ja spać nie mogę, jak się
błyska i grzmi.

Przyjaciel.

— Złe wyglądasz, drogi przyjacielu.

— Nic dziwnego, mam ciężkie zmar-
twienie, spać nie mogę. Jak nie znaję
do soboty 3.000 zł. — będę bankrutem.

— Jaka szkoda, żeś mi o tem wcześniej
nie powiedział.

— Mógłbyś mi pożyczyć 3.000 zł.?

— To nie, tylko ja miałem znakomity
środek na sen...

**Joine Faidankenduff
się żali**

Szanowne Czytelniki! „Oszczędność
i praca ludzi wzbogaca”. Co sze nie to
bi dla oszczędność? Teraz nansi lud
niejedem kurpiec z Nalewki ma inte-
resu z towarim tylko dla Izbe Skar-
bowe za temu podatkes.

Nie wiecie dlaczego szofery tak dłu-
go strejkowały, co? A ja wszystko
wiem! To te kuńskie przesy od droż
kę zapłaciły „kassa-geld”, trochy z
gotówkiem i trochy z (wexlem i było
z czemu strajk robić.

Kapcenower mówi, że moje córecz-
kie, Gućie, jest niewinne. Sy git! Ona
jest winna dla krawcowe czysta złote!
A za kapiluszy i futerkies to pies?!
Żeby ja to miałem w kieszeni co
une jest winne!! Ny?!

Powiedzonka

Podobno pan Premier zamierza wy-
dać książkę, mającą być odpowiedzią
na „Poprawki historyczne”. Książka
ta będzie się nazywać „Poprawki pry-
storyczne”.

Największemi zbrodniarzami są chy-
ba nasze fabryki: ciągle są zamknięte.

Urzednicy Ministerstwa Spraw We-
wnętrznych są teraz w ustawicznym
strachu. Przecież mają takiego pier-
(ckiego).

Wyrażenie patentowany osioł pow-
stało napewno od komunikatów
P.A.T.'a.

Reflektor.

Zona do męża: — Tyle razy już pro-
silałm Ciebie, ażebyś podczaś pełni księ-
życowej kładł szlafmycę, — Syriać nie
mogę przez twoją łysinę.

Gdzie i co ??

NARODOWY: — „Lazurawe wy-
brzeże” w tym roku w zaniedbaniu,
ze względu na pobyt w kraju głów-
nych bohaterów — z Biarritz i Hai-
cabji.

LETNI: — „Hiszpańska Mucha”,
krotochwila aktualna o skutkach wia-
domych.

ATENEUM: — „Gębie serce” z
ministrem Skarbu w roli głównej.

NOWOŚCI: — „Wiktoria i jej szwo-
leżer”, gościnne występy Wieniawy
— Długoszowskiego.

TEATR ADWENTOWICZA: — „Oj-
ciec” belwederski.

MORSKIE OKO: — „A'e humorek
jest”, codziennie w Adrij.

MIGNON: — „Warszawski Pog-
nin”.

Co grają w kinach?

ATLANTIC: — „Rango” film z ży-
cia dżungli i prymitywu, przy współ-
udziale głodnych i nagich bezrobot-
nych oraz zredukowanych urzędni-
ków.

CASINO: — „Ulica potępionych
dusz”, czyli ulica Wiejska w Warsza-
wie.

CZARY: — „Czar Meksyku” w
Polsce.

FILHARMONJA: — „Cha'a wuj-
Toma” w Pikiłszkach.

GLOB: — „Obrońca kobiet” pro-
cesujących się ze Skarbem, z adwoka-
tem Boguckim w roli głównej.

HELIOS: — „Król żebraków”, film
własnej produkcji i z własnego życia
znanego nabieracza — Zarebskiego.

KOMETA: — „Pastrach ta'lonów”,
z pułk. Długoszowskim w roli głów-
nej.

PAN: — „Karkołonne zakręty”,
film osnuty na pięcioletnich dziejach
„radosnej twórczości”.

WISLA: — „Ja chcę zostać mini-
strem”, film aktualno - propagando-
wy, wyświetlany tylko dla pp. pułko-
wników.

ŚWIATOWID: — „Tabu”, według
scenariusza Cenzury Warszawskiej, na
grywany co tydzień na łamach „Zół-
tej Muchy”.

Republikanin.

Dentysta: — Na ten zab trzeba wło-
żyć koronę.

Pacjent: — Protestuję, jestem szczerym
republikaninem, koron nie uznaję.

Pojedynek.

— Pański przeciwnik żąda 30 kroków
i pistolety.

— Na 30 kroków to ja się zgodzę,
ale co do pistoletów, to wolę szablę.

Przegląd prasy*)

Podobno „Gazeta Polska“, pisząc o powodzi w Więńszczyźnie, wyraziła się miała w ten sposób:

„Pod radosno-twórczymi rządami Pierwszego Marszałka Polski, Komendanta i Wodza Narodu, Józefa Piłsudskiego, w Polsce, wórew zbankrutowanym szekaniom zaplujących endeckich i ciekawstycznych karłów, coraz lepiej się powodzi. W ukochanej ziemi Więźnia z Magdeburga nigdy nie widziano takiej powodzi, jak właśnie w czasie piątego roku nasych rządów. Wyścig pracy sprawił, że mimo słabowanych bredni zacietrzewionych partyjników, na każdym kroku wszystkim się powodzi! Szczesliwi powodzianie z Wilna spontanicznym ruchem przesłali holdownięj depeszę do Wodza Narodu. Tak więc widzimy, co potrafi zrobić Siły Rząd wsparty o Jednolitą Większość Państwową“.

*) Z Nr. 23 „Ż. M.“, zwolnione z konfiskaty.

Proza i poezja.

Ona: — Miłość to jest właściwie prawdziwe źródło w oazie na pustyni życia.

On: — Racja, w tym źródle gasną pragnienie same wielbłądy.

Odpowiedzi redakcji

„Jaziat“. Nadesłany wiersz „Na cześć Sanacji“ wydrukujemy w jednym z następnych numerów. Na list Pański odpiszemy obszerniej.

Krytyk — Sympatyk. — Za stałą pamięć i życzliwe rady serdecznie dziękujemy. Bylibyśmy radzi osobiście porozumieć się, celem ewentualnego ustalenia współpracy. Gdyby nie ciągłe konfiskaty i wprost niewiarygodne warunki pracy oraz obecne ogólne zubożenie przedewszystkiem inteligencji — możnaby było dużo zmienić i ulepszyć.

„Sympatyczka“ z Kalisza. Rzecz jasna że najciekawsze i najlepsze artykułu usuwa ołówek cenzorski. Gdyby nie to, moglibyśmy wypowiedzieć się dużo lepiej. Za uznanie serdecznie dziękujemy.

„Ignis Dembie“. Część „dowcipów“ cenzuralniejszych zakwalifikowaliśmy do druku. Ukażą się w następnym numerze.

„Kobron“. O ile jakieś „wierszyki“ nie ukazują się w 2 — 3 kolejnych numerach, to nieomylny znak, że... utonęły w koszu redakcyjnym.

„Strzyga“. „Kawał“ z Brześciem, Bugiem i Kostkiem już zestarzał się, a nawet był już, wprawdzie w innej wersji, drukowany w „Tse — Tse“. „Sen Władcy“ odłożony do „lepszych“ czasów.

„Jack“ z Zoliborza. Reflektujemy na stałą współpracę. Honorarium normalne.

Kostjum kąpielowy.

Pani Lila wyjechała nad morze i zraz „nabiła“ się w swój cudny kostjum kąpielowy, istny poemat, zdolny sprowadzić z drogi cnoty nawet najbardziej opornego mężczyznę. Nie-szczęście chciało, że zerwała się burza i zanim pani Lila zdążyła uciec z plaży pod jakąś osłonę, zmokła, jak się to mówi, do suchej nitki. Ale, co najgorsza, i kostjum kąpielowy u cierpiał, — był na nic.

Z nadesłanych wierszy: „Bez tytułu“ świetny: — drukowalibyśmy go, gdyby u nas była naprz. francuska cenzura, rozumiejąca dowcip i ciętą satyrę. Ale tam, gdzie jest tylko „wiara“ i „był po siemu“, rozumie Pan, że, zmęczeni zresztę ciągłymi konfiskatami, wolimy nie ryzykować, tem bardziej, iż nie mamy, na podstawie zdobytego doświadczenia, absolutnej pewności, czy sąd podzieli nasze stanowisko. „Akt wiary“ pójdzie w następnym numerze.

Bohdan „Zych“. Nadesłane utwory „nieudalą się“, — przedewszystkiem są za rozwlekłe i dowcipu w nich mało. Może następne będą lepsze?

„Kade“ — **Garwolin.** — Wyniki rozwiązanej rebusu Nr. 1 podane były w Nr. 29 oraz 31 „Zółtej Muchy“.

P. Marian Duński. — Życzeniu Pańskiemu uczynimy zadość poczynając od i-go sierpnia. Cotygodniowe konfiskaty chyba nie uszły Pańskiej uwagi?

„Kurier Humorystyczny“.

za 10 groszy leczy radykalnie smutek,
zgrzyzotę oraz inne robactwo.
Czytajcie, prenumerujcie, rozpowszechniajcie.

Warszawa, Leszno 70
tel. 321 - 71

Gdy przyjemnie chcesz odpocząć,

No i zjeść też coś dobrego,
Spiesz pod, trzeci, Bagatela,
Do Cukierni **Dakowskiego.**



Jeżeli nie Szyller-Szkolnik, to ktoś inny potrafi szczegółowo określić Twój charakter, zdolności i przeznaczenie, Szyller-Szkolnik jest Redaktorem pisma „Świt“ (Wiedza Tajemna) autorem wielu prac naukowych, posiada szereg protokołów Towarzystw Naukowych Stolicy. Jeżeli Ci brak energii, równowagi, jeżeli cierpisz moralnie, potrzebujesz dobrej rady, przyjeżdż, a poznasz kim jesteś, kim być możesz. Dowiesz się, jak żyć, postępować — byzwyścieśko przeciwstawić się losowi. Jeżeli wątpliwość, nie masz czasu, napisz natychmiast imię, rok, miesiąc urodzenia, a otrzymasz określenie ważniejszych faktów życia darmo (75 gr. znaczki pocztowe i niniejsze ogłoszenie załączyć — Warszawa PSYCHOGRAFOLOG SZYLLER - SZKOLNIK ŻÓRAWIA 47—2
Przyjęcia osobiste płatne — cały dzień. Analiza szczegółowo — horoskop — odpowiedzi słynnego medjum Evigny-Rara zł. 3

Czytajcie i popierajcie tyg.
satyr. — hum. „Zółta Mucha“.



polecamy



FABRYKĘ KAPELUSZY
FILCOWYCH, SŁOMKOWYCH I GALANTERYJNYCH
WAGŁAWA SZULCA

współpracownika firm

A. BERNARDIN SUCR — FANFANI et STAGI

W PARYŻU

W A R S Z A W A

Chmielna 15 — Telefon 307-76



...gdy się żywy balwan w morzu znaj dzie...

Wyższy rangą.

Pan Kureczak, radca ministerjalny wybrał się na Hel. Chcąc jednak zachować incognito, wpisał się do księgi meldunkowej jako „Sternik”. W parę dni później przyjechał jego przełożony, pan nadradca Dr Labędź, a zauważywszy w książce meldunkowej metamorfozę swojego podwładnego, wpisał się: „D. Labędź — Kapitan”.

Nasze dzieci.

Nauczyciel: — Cwaniakiewicz, posiadasz 10.000 zł., a chcesz kupić willę za 25.000 zł. Co ci jeszcze do załatwienia tej transakcji brakuje.

Uczeń: — Bogatej żony, panie profesorze.

Roz naitość.

Państwu Kołtuńskim nie udało się w tym roku pensjonat w Gdyni. Stale dawano fladry, a do obiadu przygrzewała zawsze ta sama płyta gramofonowa. Pewnego dnia fladry były widocznie niedosmażone lub stare, i pan Kołtuński dosadł po obiedzie boleści. Mówi więc do żony:

— Wiesz co, nareszcie zmiana menu, bo zdaje mi się, że zjadłem płytę gramofonową, a grają mi te stare fladry.

Prezent żony.

— Wł diu, na imieniny zgotowałam ci wielką niespodziankę.

— Ach, jak to pięknie z twej strony! Ale co?

— Poczekaj chwilkę, — zaraz ubiorę się w to.

Na czasie.

Jadł urzędnik obiadek taki, że podawano nawet flaki... Dzisiaj się skarży żalostną nutą, że z niego flaki własne wypruto...

Burza.

— Ona, patrząc smętnie na rozhuśtane fale morskie: „Stachu, patrz; jak nisko mewy latają, — przeczuwam burzę“...

— A którym pociągim wraca twój mąż?!

Fladry.

Ojcie, dlaczego fladry są takie płaskie, pyta synek, który po raz pierwszy zawiązał nad polskie morze.

— Ze zmartwienia tak wyschły, ożukując w Bałtyku seki lat na zażalenie się: Połaków swoim własnym morzem.

W ADRJI.

Roznawiają na temat ostatnich transakcji na rynku matrymonialnym. Jeden z gości zwrócił uwagę:

— Wię pani, Ryffenholtz ożenił się z Ajzenberżanką... Wczoraj był ślub...

— Co pan powie?... To dziwne... Skąd on do niej...

Ryffenholtz stracił wszystko, a Ajzenbergowie dorobili się grubszej gotówki...

— No, właśnie... On spadł, Ajzenbergowie poszli w górę, więc spotkali się po drodze...

Sposób.

Obecne ciężkie czasy dały się we znaki szczególnie dzierzawcom w szatni w różnych teatrach i teatrykach, bowiem goście dla oszczędności nie zostawiają okryć i kapeluszy. Dyrekcje, chcąc przyjąć z pomocą dzierzawcom szatni, uciekały się do najrozmaitszych sposobów, żeby zniewolić publiczność do korzystania z szatni, — jednak napróżno. Dopiero jeden z najdowcipniejszych naszych dyrektorów wpadł na genialny, jak zwykle, sposób i wywiesił w swym teatrze ogłoszenie następującej treści:

„Tylko paniom w starszym wieku zezwala się na przebywanie na widowni w okryciach i kapeluszach”.

Efekt był natychmiastowy i całkowity. Od tej chwili wszystkie panie pozostawiały swe kapelusze i wierzchnie okrycia w szatni.

**Przedpłatę prosimy przekazywać na
 P.K.O. Nr. 17440**

Warunki prenumeraty (wraz z przesyłką): miesięcznie zł. 1,00 — kwartalnie zł. 2,50 — półrocznie zł. 4,50 — rocznie zł. 8,00. Zagranicą 100 proc. drożej. Konto w P.K.O. Nr. 17.440 „Swast”.

W cenie ogłoszeń: Cała kolumna (3 szpalowa) — 300 zł. 1/2 kł — 150 zł. 1/4 — 75 zł. 1/8 — 40 zł. Marg. — 50 zł.

Adres Redakcji i Administracji: (czynne od 10-16 p.p.) Warszawa, Wspólna 6, tel. 702-16.

Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Gawroński.

Wydawca: Tow. Wyd. „SWAST”, sp. z o. o.

Cała przesyłka pocztowa opłaconą ryczałtem.

Polskie Zakłady Graficzne, Warszawa Niecała 6, tel. 680-25

